

Sygn. akt VI Ka 1179/15

WYROK

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 26 stycznia 2016 r.

Sąd Okręgowy Warszawa-Praga w Warszawie VI Wydział Karny Odwoławczy w składzie:

Przewodniczący: SSO Zenon Stankiewicz

Sędziowie: SO Beata Tymoszów (spr.)

SO Włodzimierz Suwała

protokolant: p.o. protokolant sądowy Marta Piotrowska

przy udziale prokuratora Mariusza Ejflera i pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych

po rozpoznaniu dnia 26 stycznia 2016 r.

sprawy J. W. syna J. i E. ur. (...)

w W.

oskarżonego o przestępstwa z art. 177 § 2 kk w zw. z art. 178 § 1 kk, art. 178a § 1 kk w zb. z art. 244 kk w zw. z art. 11 § 2 kk

na skutek apelacji wniesionej przez pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych

od wyroku Sądu Rejonowego w Wołominie

z dnia 15 maja 2015 r. sygn. akt V K 763/13

uchyla zaskarżony wyrok w całości i sprawę przekazuje Sądowi Rejonowemu w Wołominie do ponownego rozpoznania.

SSO Beata Tymoszów SSO Zenon Stankiewicz SSO Włodzimierz Suwała

Uzasadnienie wyroku Sądu Okręgowego Warszawa – Praga w Warszawie w sprawie o sygnaturze VI Ka 1179/15

Sąd Okręgowy zważył, co następuje:

Apelacja pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych okazała się w pełni uzasadniona, co nakazywało uwzględnienie zawartego w niej wniosku.

Gdy chodzi o rozstrzygnięcie uniewinniające J. W. od popełnienia przestępstwa kwalifikowanego z art. 177 § 2 k.k. słuszny był zarzut błędu w ustaleniach faktycznych będących podstawą orzeczenia, stanowiącego skutek obrazy przepisów postępowania przytoczonych przez skarżącego. Z pisemnych motywów wyroku wynika, że rozstrzygnięcie to stało się efektem przyjęcia przez Sąd Rejonowy, iż do wypadku doprowadzić mogło zachowanie kierowcy nieustalonego bliżej „trzeciego pojazdu”, a oskarżony nie miał możliwości uniknięcia zdarzenia. Zgodzić się jednak trzeba z autorem apelacji, że takie stanowisko jest błędne, gdyż nie znajduje racjonalnego oparcia w zebranych materiale dowodowym. Wprawdzie bowiem sąd I instancji deklarował, że poddał analizie wszelkie dowody ujawnione na rozprawie, ale ze względu na to, że nie odpowiadała ona kryteriom określonym w art. 7 k.p.k., nie może być uznana

za swobodną, a tym samym – korzystać z ochrony przewidzianej tym przepisem czy prowadzić do zastosowania reguły wskazanej w art. 5 § 2 k.p.k.

Po pierwsze należy zauważyć, że na temat faktycznej obecności na miejscu wypadku owego „trzeciego pojazdu” mówił wyłącznie J. W.. Spośród wszystkich pozostałych przesłuchanych osób, żadna nie odnotowała takiej okoliczności, zaś świadkowie - pracownicy pogotowia czy straży pożarnej albo też mieszkańcy, przybyli już po zdarzeniu i zaznaczali wyraźnie, że rozmowy dotyczące udziału jeszcze jednego pojazdu miały wyłącznie charakter hipotez, prób racjonalizowania tego co się stało, znalezienia jednej z możliwych przyczyn wypadku. Jest to niezwykle istotne z kilku względów.

Najpierw należy przypomnieć, że oskarżony przesłuchany został po raz pierwszy dopiero kilkanaście dni po wypadku, gdyż przebywał w szpitalu z uwagi na obrażenia o charakterze ortopedycznym. W swych pierwszych wyjaśnieniach nie mówił nic na temat pojawienia się innego samochodu, poza kierowanymi przez niego i W. S. (1). Tłumaczył, że nie pamięta nic z wypadku. Dopiero przed sądem podał wersję, która stanowiła podstawę wydania wyroku uniewinniającego. Zważywszy na to, że zarówno po wypadku jak i w późniejszym okresie, gdy J. W. przebywał w szpitalu, jego żona kontaktowała się z wieloma osobami, nie da się stwierdzić czy to, co wyjaśniał on na rozprawie (abstrahując od uprawnienia do podania nieprawdy), było efektem powrotu jego pamięci czy też projekcją informacji przekazanych (nawet w dobrej wierze) przez jego żonę. Zważywszy zatem, że był to jedyny dowód wskazujący na pojawienie się jeszcze trzeciego pojazdu należało rozważyć, czy oskarżony relacjonuje to, co faktycznie pamięta czy też to, w co uwierzył pod wpływem rozmów z rodziną, znajomymi i własnej sugestii. Jak bowiem trafnie podniósł skarżący, żaden z innych, obiektywnych dowodów takiej wersji nie potwierdził.

Sąd odnotowując zeznania J. G. (1), jednocześnie wbrew ich treści założył, że ów „trzeci pojazd”, nie widziany przez świadka, mógł się pojawić w każdej niemal chwili wyjeżdżając z bocznej drogi. Wniosek ten przeczy jednak pierwszym zeznaniom J. G., w których podał on wyraźnie, że ruszył spod sklepu niemal od razu za pojazdem pokrzywdzonego W. S., który zniknął mu z oczu na zakręcie, po czym po kilku sekundach usłyszał huk (k. 77). Zestawiając to z wersją oskarżonego, twierdzącego, że nieustalony samochód wyjechał z za pojazdu pokrzywdzonego oraz protokołem oględzin miejsca zdarzenia, gdzie zaznaczono odległość dzielącą to miejsce od zakrętu (36 metrów od końca łuku drogi) jasnym jest, że tenże samochód już na zakręcie musiałby jechać za O., kierowanym przez W. S.. W takiej jednak sytuacji zostałyby dostrzeżony przez J. G. zwłaszcza, że albo jechałby przed świadkiem (gdyby pojawił się przed jego wyruszeniem spod sklepu), albo też przed wyprzedzaniem O., musiałby najpierw wyprzedzić samochód J. G.. Skoro świadek, słuchany krótko po wypadku wiedział, że doszło do czołowej kolizji pojazdów logicznym jest, że gdyby tylko dostrzegł w tym czasie poruszający się niezwykle szybko inny jeszcze samochód – zwróciłby on jego uwagę i nie omieszkałby o tym powiedzieć.

Ma też rację pełnomocnik oskarżycieli motywując zarzuty poprzez powołanie się na zeznanie D. K., z niewiadomych przyczyn zanegowane przez sąd meriti (vide: k. 749v.) Świadek wybiegła na drogę dosłownie w sekundy po usłyszeniu huk (czyli zderzeniu pojazdów) i nie dostrzegła żadnego innego samochodu. Przypomnieć trzeba, że w kierunku z którego nadjechał oskarżony, czyli tym samym, gdzie musiałby odjechać „trzeci pojazd” prosty odcinek drogi wynosi 650 metrów, a więc świadek mogłaby zobaczyć choćby tył tego samochodu (przy założeniu, że widząc co się stało nie podjął on nawet próby hamowania). Nic takiego jednak nie miało miejsca.

Poza osobowymi źródłami dowodowymi brak było także jakichkolwiek śladów na jezdni czy poboczu, wskazujących na pojawienie się tuż przed wypadkiem innego pojazdu aniżeli te, jakie zabezpieczono po zdarzeniu. W istocie zatem okoliczność tę ustalił Sąd Rejonowy wyłącznie na podstawie wyjaśnień oskarżonego oraz opinii biegłego, nie dostrzegając – co słusznie uwypuklił autor apelacji – że opinia ta ma charakter czysto hipotetyczny, miejscami jest niepełna czy sprzeczna z innymi dowodami, jakim dał wiarę. Nade wszystko jednak Sąd pominął, że nawet pełne obdarzenie wiarą tego dowodu nie pozwala na przyjęcie za prawdziwą wersji lansowanej przez oskarżonego, gdyż prowadzi to do całkowicie nieracjonalnych wniosków.

Na wstępie więc należy po raz kolejny podkreślić (co zresztą uczynił również biegły J. K. (1) – k. 736), że jedynym dowodem wskazującym na obecność niezidentyfikowanej H., są wyłącznie wyjaśnienia oskarżonego. Stąd też wypowiedź biegłego i jego wyliczenia traktowane być mogą jedynie jako odnoszące się do teorii czy hipotez, ale nie mogą niejako pośrednio „tworzyć” faktów. Biegły wskazując na powypadkowe położenie T. i O. zauważa, że było ono efektem zjechania T. na przeciwny pas ruchu, bez wcześniejszego kontaktu z innym pojazdem. Inaczej mówiąc wyklucza, aby przed uderzeniem w O. pojazd kierowany przez J. W. został „obtarty” przez ową H.. Działająca wówczas siła spowodowałaby zapewne obrócenie T. jeszcze przed uderzeniem w O., zaś H. musiałaby zjechać na lewą stronę, na pobocze. Ten wniosek biegłego stoi w wyraźnej sprzeczności z informacją zawartą w piśmie A. W. z dnia 12.08.2013r., przytaczającej wypowiedź oskarżonego o rzekomym „otarciu” się obu pojazdów, które to pismo – zdaniem sądu orzekającego – dodatkowo podnosiło wiarygodność wyjaśnień oskarżonego.

Dalej, z opinii biegłego J. K. wynika, że teoretycznie możliwym jest, iż nieustalona H. poruszająca się z prędkością 100 km/h, w odległości 70 metrów przed pojazdem J. W. podejmuje manewr wyprzedzania O., po czym kontynuuje jazdę niemal idealnie prosto : 30 cm. od boku zjeżdżającej na przeciwny pas ruchu T. i 30 cm. od lewej krawędzi jezdni, nie reagując w żaden sposób na sytuację drogową, a zwłaszcza nie hamując - przejeżdża bezkolizyjnie. Abstrahując od założeń biegłego co do czasu psychofizycznej reakcji oskarżonego, jako jednego ze składowych elementów prowadzonych wyliczeń (o czym dalej), należy jednak zauważyć, że choć obliczeniom matematycznym tejże opinii nie da się zarzucać nieprawidłowości, przyjęcie w ich efekcie, że fakt taki rzeczywiście miał miejsce, było efektem całkowicie błędnego, gdyż wewnętrznie sprzecznego, rozumowania sądu orzekającego. Zaznaczyć należy, że do wypadku doszło na prostym odcinku drogi, przy bardzo dobrych warunkach atmosferycznych i drogowych. Za samochodem kierowanym przez oskarżonego nie nadjeżdżał inny pojazd i był długi odcinek prostej drogi. Jeżeli zatem ów hipotetyczny kierowca H. w sytuacji zagrożenia postępował niemal jak maszyna, bez jakichkolwiek emocji, gdyż zachował minimalne odstępstwa od krawędzi jezdni i samochodu T. i pojechał prosto, nie hamował, nie odbijał kierownicą w lewo, to słusznym jest założenie, że musiałby być kierowcą wręcz idealnym, a na pewno nie mógł znajdować się pod wpływem żadnych substancji ograniczających jego stan świadomości. Skoro tak, to wręcz samorzutnie nasuwa się pytanie, jakiego niestety nie postawił sąd orzekający, a mianowicie: dlaczego kierowca ten podjął w opisanych warunkach drogowych tak ryzykowny manewr i kontynuował go, stwarzając dla innych uczestników ruchu drogowego śmiertelne zagrożenie. Nie było przecież jakichkolwiek przeszkód, aby przepuścić jadący z przeciwka samochód oskarżonego i wówczas spokojnie wyprzedził O.. Rozpoczęcie i kontynuowanie wyprzedzania poprzez jazdę na wprost T., a więc kompletnie nieracjonalna taktyka jazdy klóci się z rzekomym perfekcyjnym sposobem późniejszej jazdy.

Jeśli natomiast założyć, że kierujący H. był tzw. „piratem” drogowym, osobą nietrzeźwą, potencjalnym samobójcą etc. (gdyż tylko tak można wytłumaczyć podejmowany przez niego manewr wyprzedzania opisany przez oskarżonego), to ten stan nie przystaje do późniejszej perfekcyjnej taktyki i techniki prowadzenia pojazdu i niemal „o włos” uniknięcia czołowego zderzenia. Z powyższego jasno widać, że same, czysto hipotetyczne, wyliczenia matematyczne przeprowadzone przez biegłego J. K. nie pozwalają na racjonalne, zgodne z doświadczeniem życiowym ustalenie, iż sytuacja drogowa teoretycznie przezeń naszkicowana, faktycznie miała miejsce.

Nie sposób przy tym odmówić racji skarżącemu, że biegły przyjmując określone parametry będące podstawą obliczeń z niewiadomych względów założył, że czas psychofizycznej reakcji J. W. był zgodny z przeciętną, a więc wynosił ok. 0,9 do 1 sekundy (k. 736), błędnie uznając, że znaczny stan nietrzeźwości oskarżonego nie miał wpływu na ten czynnik. Jest to w sposób oczywisty sprzeczne tak z wiedzą powszechną, jak i z opinią specjalisty toksykologa, w której wprost wskazano, że ze względu na stwierdzone w organizmie oskarżonego stężenie alkoholu (między 1,00 a 1,4 promila) wydłużało znacznie jego czas reakcji, a statystyczne ryzyko wypadku wzrastało o 3000%!!! (k. 623). Odniesienie tego stwierdzenia do wypowiedzi J. K. (1) jasno wskazuje, że wydłużenie zakładanego czasu reakcji oskarżonego, niemal pewne w realiach sprawy, zmienia końcowe wnioski opinii. Zmiana tego parametru oznacza, że w rozpatrywanym wariancie pojazdy T. i H. nie mogłyby wyminąć się bezkolizyjnie – H. musiałaby uderzyć ze znaczną siłą (bo przy prędkości jazdy 100 km/h) w prawy narożnik T.. Jak już jednak wcześniej wskazano, wtedy inne byłoby powypadkowe położenie pojazdów, świadczące o zgoła innym przebiegu samego zdarzenia. Ten zaś wariant opinii

zasadniczo podważa wyjaśnienia J. W., nakazując postrzeganie ich wyłącznie w kategorii przysługującego prawa do obrony.

Niezależnie od trafności zarzutów mających za swą podstawę art. 438 pkt. 2 i 3 k.p.k., za słuszną należało również uznać argumentację dowodzącą obrazy prawa materialnego, jaką dotknięte było rozstrzygnięcie o uniewinnieniu oskarżonego. Sąd odwoławczy ma pełną świadomość poglądów prezentowanych tak w judykaturze jak i doktrynie prawa karnego, co do nieprawidłowości jednoczesnego powoływania się na przesłanki odwoławcze w postaci obrazy prawa materialnego oraz błędu w ustaleniach faktycznych, które – na ogół - nawzajem się wykluczają. W niniejszej sprawie jednak, biorąc pod uwagę treść pisemnego uzasadnienia wyroku oraz motywację zawartą w apelacji, sytuacja taka nie zachodzi. Ma bowiem rację jej autor, że nawet przyjęcie za prawdziwe opisanych wyżej, błędnych ustaleń będących podstawą orzeczenia, nie dawało podstaw do uznania, że oskarżony nie naruszył zasad ostrożności poprzez niewłaściwą taktykę i technikę jazdy, a w konsekwencji nie zrealizował znamion występku z art. 177 § 2 k.k. Dostrzegając pojawiający się na swym pasie ruchu jadący z przeciwko pojazd H., J. W. miał do wyboru: podjęcie awaryjnego hamowania z jednoczesnym zjazdem na utwardzone pobocze, za którym znajdował się rów i znaczny obszar niezabudowanego terenu (vide: dokumentacja fotograficzna) albo też bez jakiegokolwiek próby hamowania zjechać na przeciwny pas ruchu, którym nadjeżdżał W.S. i doprowadzenie do czołowego zderzenia z jego samochodem O.. Zapewne trzeźwy kierujący nawet w tak (hipotetycznej) zaskakującej sytuacji podjąłby decyzję o wykonaniu manewru obciążonego jak najmniejszym ryzykiem, dającego większe szanse uniknięcia wypadku – czyli zjechać na pobocze. Oskarżony zareagował w sposób oczywiście wadliwy, błędny, nie tylko nie dający jemu samemu jak i pokrzywdzonemu żadnych szans, ale wprost prowadzący do zderzenia. W ocenie sądu odwoławczego fakt, że oskarżony nie podjął odruchowego niemal, podstawowego manewru, to jest hamowania świadczy o tym, jak dalece upośledzona była jego ocena sytuacji drogowej, która w znacznej mierze była skutkiem stanu nietrzeźwości. Przypomnieć trzeba w tym miejscu, że wielokrotnie w szeregu orzeczeń Sąd Najwyższy podkreślał, że nie może usprawiedliwiać i uwalniać od winy za spowodowanie wypadku tłumaczenie kierującego, że nie umiał właściwie zareagować czy też pomylił się podejmując błędny w danej sytuacji manewr drogowy. Podkreślenia wymaga, że w analizowanej sprawie owa omyłka oskarżonego nie dotyczy kwestii ocennych (np. co do odległości czy prędkości jazdy innego samochodu), lecz wręcz podstawowy. Inaczej mówiąc oskarżony miał wybór między zachowaniem "dającym szansę i być może niebezpiecznym" a takim, które „było z całą pewnością niebezpieczne i nie dawało żadnych szans”. Ma rację skarżący dowodząc, że ewidentnie wadliwy wybór był przede wszystkim efektem stanu nietrzeźwości oskarżonego i powinien być traktowany jako naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu.

Powyższe rozważania mają czysto teoretyczny charakter, gdyż – co wyżej wykazano – brak racjonalnych podstaw do przyjmowania za prawdziwe wyjaśnień oskarżonego. Przeciwnie, kilkakrotnie podkreślony fakt braku śladów hamowania T., zdaniem sądu odwoławczego może dodatkowo przemawiać za tym, że w istocie nie było na miejscu wypadku jakiegokolwiek innego pojazdu, zaś oskarżony zjechał na przeciwny pas ruchu wyłącznie ze względu na wysoki stan nietrzeźwości związany ze spożywaniem przez niego alkoholu przez kilka wcześniejszych dni (udział w uroczystościach weselnych). Ta zaś okoliczność, w połączeniu z faktem, że na skutek identycznego czynu zabronionego popełnionego wcześniej, J. W. odebrano prawo jazdy i orzeczono zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych, rzutować musiała na ocenę stopnia szkodliwości społecznej drugiego z zarzucanych mu czynów. Oskarżony był karany wielokrotnie, także za przestępstwa o znacznym ciężarze gatunkowym (m.in. art. 280 § 1 k.k.). Tuż przed zdarzeniem, bo w dniu 23 maja 2013r. zapadł też wobec niego wyrok (uprawomocnił się w dniu 5 czerwca 2013r.), którym orzeczono zakaz prowadzenia pojazdów na 12 miesięcy. Niespełna dwa miesiące później oskarżony, bez wiedzy właściciela pojazdu, zabrał go, dopuszczając do nieprawidłowego przewożenia dwojga małoletnich dziewczynek na przednim siedzeniu, i w stanie znacznej nietrzeźwości kierował pojazdem, jadąc właściwie bez żadnego racjonalnego powodu. Zgodzić się więc trzeba i z tym argumentem skarżącego, że niezależnie od kwestii spowodowania wypadku, takie postępowanie dowodzi skrajnej wręcz nieodpowiedzialności J. W. i bardzo dużego zagrożenia z jego strony dla bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Istnieje więc potrzeba wyeliminowania go (jako kierowcy) z tegoż ruchu na czas znacznie dłuższy aniżeli określony w zaskarżonym wyroku. Jednakże zagadnienie to, podobnie jak wymiar kary orzeczonej wobec oskarżonego będzie przedmiotem szczegółowych rozważań sądu I instancji, ponownie rozpoznającego sprawę.

Kierując się zaprezentowanymi wyżej rozważaniami sąd ten ponownie przeprowadzi postępowanie dowodowe w niezbędnym zakresie, przy czym będzie mógł skorzystać z uprawnień określonych w art. 442 § 2 k.p.k. gdy chodzi o przesłuchanie części świadków.

Z powyższych względów, w trybie art. 437 § 1 k.p.k., Sąd Okręgowy orzekł jak na wstępie.